

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

O DEFICYCIE RACJONALNOŚCI I AUTORYTETÓW

Prawie czterdzieści lat w adwokaturze przyzwyczało mnie do szanowania racjonalności i autorytetów. Racjonalność – jak trafnie wskazał Steven Pinker w najnowszej, przekonującej, choć niełatwej w lekturze pracy pt. *Racjonalność. Co to jest, dlaczego jej brakuje, dlaczego ma znaczenie* (Zysk i S-ka, Poznań 2021, oryg. *Rationality. What it is, Why It seems scarce, Why It Matters*, tłum. Tomasz Bieroń, s. 312–313), to motor napędowy postępu moralnego i materialnego, jak i mądre wybory życiowe. Wspominałem już o innych dziełach tego autora, psychologa i profesora filozofii na Uniwersytecie Harvarda (*Zmierzch przemocy. Lepsza strona naszej natury*, Zysk i S-ka 2015 i *Nowe Oświecenie*, Zysk i S-ka 2018) z uwagi na wyrażoną w nich wiarę w postęp ludzkości. Co ciekawe, ostatnio Pinker zaprzecza, jakoby w ten postęp wierzył, gdyż – jak twierdzi – nie wierzy w nic, co wymaga wiary (*Racjonalność...*, s. 300).

Nie ma potrzeby wyjaśniania, co to są autorytety. Warto wszakże zauważyć, że o ile racjonalizm ocenia się zwykle obiektywnie, o tyle autorytety są bardziej zależne od subiektywnych ocen. Innymi słowy, można być autorytetem dla jednych, a nie być dla innych. Dla ilustracji, w powojennej warszawskiej adwokaturze niekwestionowanymi autorytetami byli za mojej pamięci adwokaci Maciej Dubois, Czesław Jaworski i Andrzej Rościszewski, a wcześniej Stanisław Garlicki. Jedenaście lat temu ukazał się wywiad-rzeka Michała Komara z dziekanem Dubois (*Adwokat. Rozmowa o życiu w ciekawych czasach*, Literatura Faktu PWN 2012). Ostatnio ukazała się świetna książka o dziekanie Rościszewskim pióra Ewy Stawickiej (*Smuga światła*, wyd. Arche 2023). Obyśmy doczekali się również dobrych publikacji o prezesie Jaworskim i dziekanie Garlickim.

Potrzeba publikowania prac o autorytetach jest tym bardziej istotna, że

cierpimy obecnie na wyraźny deficyt i racjonalności, i autorytetów. Skutki tych deficytów będą coraz dotkliwsze, bo brak racjonalności nie tylko prowadzi do błędów i katastrof, ale neguje też rozmowę jako sposób przekonywania do swoich racji (zob. S. Pinker, *Racjonalność...*, s. 304–306). Bez autorytetów z kolei traci na znaczeniu imperatyw przestrzegania dobrych obyczajów, zanika zdolność naśladownictwa pozytywnych wzorców i skłonność do poświęceń.

Narastanie tych deficytów widać w cywilizacji Zachodu wobec agresywnego negowania jego wartości, a ze szczególną wyrazistością – i to z naszej winy – proces ten postępuje w naszym kraju.

Każdy – zależnie od osobistych doświadczeń i przeczytanych lektur – ma zapewne własne indywidualne wyobrażenie świata i wartości Zachodu. Moje wyobrażenie ukształtowały liczne podróże, a dopełniły setki przeczytanych i przejranych książek (na deszczowy weekend polecam nieoprawnego Toma Wolfe: *Najlepsi. Kowboje, którzy polecili w kosmos*, Agora 2018, tłum. Jan Kraśko; *Ognisko próżności*, tłum. Waław Niepokólczycki, PIW 1996 i *Honor krwi*, tłum. Jędrzej Polak, wyd. Albatros 2015). Fundamentalnie nie zgadzam się z przedstawianiem Zachodu jako współczesnego Babilonu, o czym pisałem już na tych łamach (*Apokalipsa świata Zachodu czy starcze utyskiwanie*, „Palestra” 2022/7–8). Uważam, że Zachód wcale nie jest zepsuty, jest silny, racjonalny i poradzi sobie z cywilizacyjnymi zagrożeniami. Bezsporne jest natomiast, że zagrożenia te trzeba dostrzegać,

analizując argumenty tak atakujących, jak i broniących Zachodu. Te drugie wyłożył niedawno konserwatywny brytyjski dziennikarz Douglas Murray w wydanej w 2022 r. książce pt. *Wojna z Zachodem* (według mnie raczej *Wojna na Zachodzie*, bo oryginalny tytuł to *The War on the West*, tłum. Tomasz Bieroń, 2022). Murray stwierdza, że w ostatnich dziesięcioleciach byliśmy świadkami wielkiego projektu dekonstrukcji i destrukcji, „którego siłą napędową są resentyment i zemsta. W procesie globalnego poszukiwania winnych Zachód gra rolę czarnego charakteru. Rzecz jasna, wielu ludziom odpowiada taki sposób myślenia. Ludzie pełni resentymentu lubują się w wytykaniu palcem grzechów Zachodu, niezapłaconych rachunków, zapomnianych lub niedostatecznie odpokutowanych bestialstw. Tacy ludzie czerpią przyjemność z ponownego otwierania zadawnionych ran i powoływania się na krzywdy doznane na długo przed urodzeniem. Otwierając stare rany czują satysfakcję i domagają się współczucia, tak jakby to oni sami byli ofiarami. Stawiają się w ten sposób w centrum uwagi, mogą się wiecznie domagać zadośćuczynienia i zrzucają z siebie konieczność samodzielnego rozwiązywania wszelkich problemów – nawet tych, które mogliby rozwiązać tylko oni. (...) W ostatnich dziesięcioleciach chorzy rzeczywiście zainfekowali zdrowych i wciągnęli ich w obłądny dyskurs własnego chowu, wciągnęli prawie całe otoczenie w spór o sumie zerowej, w którym to sporze ich zdaniem historia Zachodu jest historią patriarchy, seksizmu, transfobii, homofobii, złodziejstwa itd. (...) Chwałą

każdą kulturę niezachodnią, ale tylko po to, aby oczernić i zdeprecjonować Zachód. W ten sposób dochodzą do argumentu końcowego, a mianowicie mówią, że nie ma najmniejszego powodu darzyć podziwem lub podtrzymywać przy życiu cywilizacji, która uczyniła tak wiele zła, a w całą jej historię wpisane są tak wielki szowinizm i nienawiść” (*Wojna...*, s. 257–259).

Według atakujących Zachód wyrządził innym kulturom tyle zła, że karą powinna być nieustająca ekspiacja i olbrzymie odszkodowania. Murray wytyka zatem kłamstwa i nadużycia mające uzasadniać ataki na dorobek zachodniej cywilizacji, burzenie pomników i odpowiedzialność współczesnych za czyny sprzed kilkuset lat. Konkluduje następująco: „Ludzie, którzy mają szczęście żyć na Zachodzie, nie są wyłącznie spadkobiercami stosunkowo dobrej koniunktury gospodarczej. Odziedziczyli również pewien ustrój, wymiar sprawiedliwości i system praworządności, za to wszystko powinni odczuwać głęboką wdzięczność. Zachodnie porządki nie są doskonałe, ale zdecydowanie przewyższają wszystkie inne dostępne rozwiązania, a to, co nas na Zachodzie otacza, należy uznać za jeden z największych lub wręcz największy cywilizacyjny dar, obejmujący nie tylko porządek liberalny, piękne miasta i krajobrazy, ale także osiągnięcia artystyczne, dziedzictwo kulturowe i skarbnicę niedoścignionych wzorców życiowych. Nie bronimy tych osiągnięć dlatego, że są dziełem białych ludzi. Tak samo, jak nie chcielibyśmy bronić Thomasa Jeffersona czy Davida Hume’a tylko dlatego, że byli

białymi mężczyznami. Wybitni ludzie, budynki i miasta Zachodu zasługują na szacunek nie dlatego, że są wytworem białych ludzi, lecz ze względu na ich wybitność. Można się dziś skupiać na tożsamości tych ludzi i żądać zburzenia tego wszystkiego, czy w wersji umiarkowanej zburzenia części tych pomników przeszłości. Rozsądniejsze i bardziej racjonalne byłoby jednak spojrzenie na pozytywne elementy naszego dziedzictwa i zbudowanie na nich czegoś lepszego” (*Wojna...*, s. 261–262).

We wcześniej wydanej pracy pt. *Szaleństwo tłumów* (*The Madness of Crowds*, 2019, tłum. Jacek Spólny, Zysk i S-ka 2020) Murray usiłuje też racjonalizować spory wokół płci, rasy i orientacji seksualnej. Zainteresowanym, a nie pozbawionym poczucia humoru polecam szczególnie rozważania na temat strategii mątwy (s. 338–339) i takie oto podsumowanie autora: „Na pewno możemy starać się żyć w społeczeństwie, w którym nikomu nie powinna przeszkadzać żadna cecha, jaką obdarzył kogoś los. Jeśli ktoś potrafi i chce coś robić, żadne aspekty rasy, płci czy orientacji seksualnej nie powinny mu tego utrudniać. Ale minimalizacja różnic to nie to samo co udawanie, że one nie istnieją. Założenie, że płeć, seksualność i kolor skóry nie mają znaczenia, jest żalosne. Lecz przypisywanie im całego znaczenia będzie fatalne w skutkach” (*Szaleństwo...*, s. 348).

W świecie Zachodu można wciąż wskazać autorytety, których nie sposób kwestionować. Na poletku krajowym jest zgoła odmiennie. Historycy podejmą zapewne kiedyś próbę wy-

jaśnienia motywów nieracjonalnego zachowania polskich polityków, funkcjonariuszy państwowych, wspierających ich intelektualistów i hierarchów Kościoła katolickiego. Będą dociekać, czy jego przyczyną jest brak zmysłu przewidywania, czy niedostatek edukacji i dobrego wychowania, a może takie ludzkie ułomności jak narcyzm, chciwość i arogancja. Może w niektórych przypadkach trzeba też będzie wziąć pod uwagę bagaż klasowego pochodzenia, bo jak zasadnie wykazują Andrzej Chwalba i Wojciech Harpula w wielowątkowej pracy pt. *Cham i Pan. A nam, prostym, zewsząd nędzka?* (Wydawnictwo Literackie 2022) zdecydowana większość Polaków ma geny chłopskie, przenoszące niekiedy – z racji kilkusetletniego wyzysku – skłonność do nieufności i do obrony swoich interesów poprzez spryt i cwaniactwo.

Jak racjonalnie wyjaśnić przyzwolenie, a nawet podziw dla zachowania jednego z najwyższych funkcjonariuszy państwa sprowadzającego się do zainwestowania kilku milionów złotych w obligacje antyinflacyjne wtedy, kiedy tylko wąskie grono rządzących wiedziało o nadchodzącej inflacji? Jak wytłumaczyć odpowiedź lewicowego polityka słowami: „zarobiłem, to mam” na zarzuty, że jego inwestycje w nieruchomości stoją w sprzeczności z deklarowaną głęboką troską o los ludzi pracy? Czym kierują się sędziowie, umieszczając gorszące i nienawistne w treści wpisy w Internecie? Czemu księża płasają w uniesieniu z państwowymi funkcjonariuszami, którzy na co dzień nie potrafią sprostać wymogom dekalogu? Skąd bierze się przyzwolenie

nie na kłamstwo i nienawistny, żeby nie powiedzieć, plugawy język w polityce?

Wydaje się, że nie byłoby takich praktyk bez pogardy dla racjonalności, jak i bez bezzasadnej wiary, że tzw. publiczność to bezrozumna i sprzedajna tłuszcza, którą można manipulować. Racjonalny człowiek powinien tę publiczność szanować. Powinien też wybiegać myślami w przyszłość i nie ulegać złudzeniu, że będzie dożyłotnio piastował urzędy czy obejmował mandaty. Po zakończeniu publicznej służby warto cieszyć się szacunkiem ludzi, nie tylko stanem swego majątku. A tego nie da się zapewnić uchwaleniem kolejnej ustawy.

W kwestii podejścia do produkcji legislacyjnej polskiego sejmiku warto przywołać następującą anegdotę z początków Drugiej Rzeczypospolitej, pochodzącą ze wspomnień adwokata i sędziego Sądu Najwyższego Aleksandra Mogilnickiego (*Wspomnienia adwokata i sędziego*, Wolters Kluwer 2016, s. 218–219; szerzej o tych wspomnieniach *Sędziowski dwugłos*, „Palestra” 2021/11):

„Na samym początku istnienia odrodzonego Państwa Polskiego rząd nasz usilnie zabiegał o pożyczkę zagraniczną. Wysłany m.in. do Belgii nasz ówczesny minister skarbu już się był ułożył z konsorcjum banków belgijskich o dość znaczną pożyczkę na nienajgorszych warunkach – wszystko: suma, procent, terminy spłaty itd. było już ustalone. Chodziło tylko o zabezpieczenie, które Belgowie uznawali za niewystarczające i żądali lepszego.

– Damy panom – powiedział minister – zabezpieczenie na pierwszym

numerze hipoteki nieruchomości prywatnych, których wartość będzie wielokrotnie przewyższała sumę pożyczki.

– W zasadzie moglibyśmy to przyjąć – odezwał się jeden z głównych bankierów – ale to będzie bardzo utrudnione, gdyż trzeba będzie uzyskać zgodę większej liczby osób, zrobić z nimi akty notarialne itp.

– To jest zupełnie niepotrzebne; wydamy ustawę i na jej mocy hipoteka zrobi odpowiednie wpisy do ksiąg hipotecznych.

– Jak to, bez zgody osób zainteresowanych? A przecie tam już muszą figurować jacyś dotychczasowi wierzyciele hipoteczni, którzy również musieliby wyrazić zgodę na ustąpienie pierwszeństwa.

– Nic nie szkodzi. W ustawie umieścimy przepis, że istniejące obecnie wierzytelności przesuwają się na niższy numer, a panów pożyczka będzie na pierwszym numerze.

Usłyszawszy to bankierzy skłonili się i wyszli bez słowa odpowiedzi. Minister zatrzymał jednego z nich i zapytał, co się stało.

– Panie – odpowiedział zirytowany Belg – zajął nam pan mnóstwo czasu i w końcu zakpił pan z nas.

– Jak to?

– Czyż pan nie rozumie, że jeżeli możecie wydać ustawę, przesuwającą wierzycieli na niższy numer hipoteki, to jutro nas tak samo w drodze nowej ustawy przesuniecie na niższy numer.

Pożyczka nie doszła do skutku”.

Andrzej Tomaszek

Autor jest adwokatem (Izba Adwokacka w Warszawie), członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej.